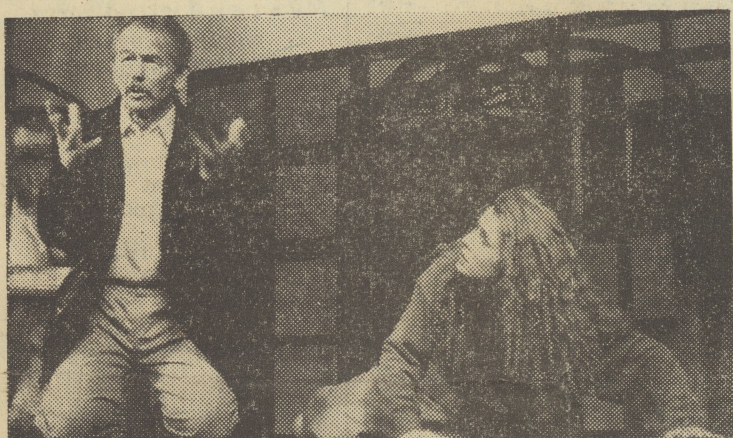


Z notatnika RECENZENTA

Życie jak garść piasku

W rzeczywistości niedobrej dla teatru — a dla teatru poważnego i zmuszającego do myślenia niedobrej w szczególności — narodziło się przedstawienie wielkiej klasy, znakomicie zrealizowane i zagrane. A w dodatku przedstawiło się słuchane i oglądane przez każdą widownię (nawet tę najbardziej rozbrojaną czyli młodzieżową) w zaskakującym skupieniu. Może nie należy więc rezygnować z nadziei..?

„dla istoty buntu” — Antygony. Skojarzenia polityczne rodzą się, lub nie, w zależności od skali doświadczeń i potrzeb widza; w spektaklu nie ma żadnej ku temu bezpośredniej zachęty. Dzięki temu przedstawienie jest rozmową o postawach o wrażliwości i rozpaczy, potrzebie porozumienia między dwojgiem ludzi. Porozumienia, które nie spełni się, bo różne jest ich pojmowanie świata i sprawiedliwości, przyczyn i skutków, hierarchii win i wartości.



Bernard Krawczyk (Kreon) i Katarzyna Kulik (Antygona).

Foto: St. Gadomski

„Antygona” Jeana Anouilha w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu zaskakuje precyzją pracy reżysera i aktorów. Pracy niewątpliwie trudnej, bo przecież autor dramatu, wychodząc od mitu i naczaj niż starożytni tragicy rozłożył jego akcenty, przesuwając rację oskarżenia i obrony. W mitologii ludzki los pozostaje w rękach bogów, a życie ziemskie jest tylko biegiem wypadków nieuchronnie zmierzających do realizacji tych wyroków. W sztuce Anouilha ludzie sami kreują siebie i innych, okoliczności zaś pozostawiają każdemu z nich co najmniej możliwość wyboru.

Bogdan Tosza — reżyser sosnowieckiej „Antygony” — wydobywa z tekstu cały, podskórny niejako, zapis rozterek i wątpliwości Kreona, i całą prawdę o buncie, także

Bogdan Tosza nie wprowadza w surowy spór tych racji żadnych ozdobińców; przedstawienie jest proste, czytelne oparte na doskonałym aktorstwie. A przecież przekonuje, nawet najoporniejszych, niezwykłym klimatem, czystością interpretacji i sceniczną prawdą, w której tłumione przez bohaterów emocje wybuchają dokładnie wtedy gdy nadchodzi ich czas. Bo też znalazł reżyser aktorów, którzy tę „Antygona” uczynili spektaklem mądrym i wzruszającym: Bernarda Krawczyka — Kreona i Katarzynę Kulik — Antygona.

Kreon jest człowiekiem śmiertelnie zmęczonym, człowiekiem, któremu coraz trudniej przychodzi wdziewać maskę oficjalności, człowiekiem, który powiedział — tak — i nie tylko nie uchylił się przed odpowiedzialnością, ale tej odpowiedzialności będzie bronił nawet w niezgodzie z własnymi uczuciami. Bernard Krawczyk nadał Kreonowi rozpaczliwe piękno władcy spętanego prawem, poczuciem obowiązku i lękiem przed reakcją tłumu. Na oczach widowni aktor otwiera coraz głębsze pokłady psychiki swego bohatera: od obojętności (pozorowanej) przez racjonalizm myślenia (przekonujący), po niespodziewaną czułość (trafiającą w pustkę). Kreon góruje nad Antygona doświadczeniem i umiejętnością przewidywania; Kreon przegrywa z Antygona brakiem wiary w czystość ideałów. Biedny Kreon...

B. Krawczyk ma w tej precyzyjnej grze wspaniałą partnerkę, która potrafi sprostać scenicznemu doświadczeniu swego kolegi. Katarzyna Kulik jako Antygona potrafiła przekonać nas do swojej postaci, choć nawet sam autor daje jej mniej szans. Jest Antygona w zgodzie z ludzkim wymiarze. Konsekwentna w decyzjach, ale i dziecinnie przerażona; głęboko przekonana o sensie swojej ofiary bohaterka, ale i kobietą walczącą o to, by w krótkim życiu zaznać wszystkiego — także ciepła i spełnienia w miłości. Jej determinacja to nie tylko wyrok bóstw, lecz przede wszystkim świadomy wybór: to przekonanie że musi się znaleźć ktoś kto „nie chce zrozumieć” a jego śmierć zmusi innych do refleksji.

Katarzyna Kulik nie ma w sobie nic z posagu, wręcz odwrotnie — jest drobna i krucha a przecież niesie w sobie zapowiedź prawdy tej tragedii już od pierwszej sceny. Jest delikatna i bardziej przypisany jest jej szep niż krzyk, a przecież, gdy nie pozostaje jej nic oprócz krzyku, potrafi zawrzeć w nim ogrom emocji, których nie ima się już racjonalna wykładnia. I który nie ma w sobie nic z historii, lecz tylko bunt zrodzony z widzenia świata w prostym podziale na dobro i zło. Biedna Antygona.

Sztuka Anouilha rozpisana jest właściwie tylko na dwa głosy ale w Sosnowcu także i mniejsze role potraktowano z pietizmem. Dyskretnie, ale z wielkim wyczuciem komentuje bieg wydarzeń Zbigniew Leraczyk (Chór) badający łącznikiem pomiędzy teatrem a rzeczywistością a którego pojawienie się i współczesny sposób podawania tekstu akcentuje ponadczasowość sztuki. Dramat Antygony wystawia bowiem z określonej sytuacji, z codzienności, której przedstawieniem jest przede wszystkim Strażnik i, w wyrazistej interpretacji Zygmunta Biernata. Jego dosadne i prymitywne traktowanie wydarzeń — prawem opozycji — pogłębia zagubienia nieszczesnej bohaterki. Tak jak i jej ludzkie cechy zyskują w pięknej scenie miłośnej z Haimonem któremu Piotr Warszawski nadał snuro liryzmu i uczucia.

Jest wreszcie piasek, doskonały normy inscenizacyjny, którego suchy szelest przypomina o ulotności życia wszystkich śmiertelników...

HENRYKA WACH-MALICKA